

HISTORIOGRAFIA DZIEJÓW SPOŁECZNYCH POLSKI W XX WIEKU PO 1989 ROKU: PERSPEKTYWY I MOZLIWOSCI BADAWCZE, METODOLOGIA*

DARIUSZ JAROSZ

Refleksje na tytułowy temat pragnę zacząć od kilku uściśleń:

1. Moja wypowiedź dotyczy głównie historiografii PRL, mniej epok wcześniejszych. W tym pierwszym wypadku jestem nie tylko konsumentem dorobku historiografii; czasami chodzę do archiwum i staram się zrelacjonować to, co tam znalazłem. Jest to raczej refleksja niż w pełni ugruntowane poglądy. Co do wielu niżej stawianych tez sam mam wątpliwości. Być może to ograniczenie jest wynikiem sposobu traktowania historii – nie czuję się wykonawcą pewnej misji społecznej, a już bynajmniej nie traktuję historii jako sposobu wymierzania sprawiedliwości społecznej czy dziejowej (jak czynią to niektórzy moi koledzy, jeśli brać na poważnie niektóre z ich publicystycznych wypowiedzi). Historia jest dla mnie zawodem, który przyszło mi wykonywać.

2. Niektóre z postawionych tez były już wielokrotnie przedmiotem dyskusji publicystycznych i naukowych, czasami gorących i skażonych bieżącą polityką. Wiele z nich miałem już okazję przedstawić w szerszych gronach, m.in. 25 lutego 2004 r. jako wprowadzenie do dyskusji w Biurze Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Opinie wówczas wygłoszone stały się przedmiotem żywej polemiki, która przynajmniej w jednym wypadku przybrała charakter ataku personalnego, niemieszczącego się w standardach przyjętych dla tego typu spotkań. Kilka z wówczas przedstawionych refleksji pragnę poddać pod dyskusję, przy całej świadomości ich subiektywności. Wszak ta kategoria została rewitalizo-

* Pierwodruk: *Historiografia dziejów społecznych Polski w XX wieku po 1989 r.: perspektywy i możliwości badawcze, metodologia*, [w:] *Spojrzenie w przeszłość*, t. 2, Wiek XIX, XX, red. zespół, Warszawa 2009, s. 219–227. Redakcja „Rocznika” dziękuje Autorowi za zgodę na przedruk poniższego tekstu.

wana w postmodernistycznej historiografii. Skłonny jestem się zgodzić z Frankiem Ankersmitem, głoszącym jej pochwałę i zalety.

3. Moje krytyczne uwagi, zdarzające się w tym wystąpieniu, nie dotyczą, lub dotyczą w małym stopniu, prac najlepszych. Skupiam się na cechach typowych, charakterystycznych dla większej grupy dzieł historiografii dziejów społecznych, stanowiących pewną normę, średnią. Formułowane oceny odnoszą się również do przynajmniej niektórych form popularyzacji wiedzy na ten temat, dokonywanych przez zawodowych historyków; pomijam jednak podręczniki i wielkie debaty na temat konkretnych wydarzeń, obrosłych w tak wielką literaturę, że same w sobie mogłyby stanowić (i zresztą stanowiły) przedmiot wielu osobnych dyskusji (*vide* Jedwabne).

4. Zwracam uwagę na kilka problemów dla mnie najważniejszych w nadziei, że zainteresują innych. To oznacza, że nie jest moim zamiarem (byłaby to strategia straceńcza) wyliczenie wszystkich obszarów badawczych i wszystkich perspektyw historii społecznej w tzw. III RP. Takie założenie uchroni mnie od zarzutów *ad personam*, że o czymś zapomniałem lub coś pomiąłem. Pomiąłem zapewne całkiem sporo, czasami celowo, czasami z ignorancji. Mam nadzieję, iż w trakcie dyskusji w takim gronie wielu rzeczy się nauczę i o wielu dowiem. Często również formułuję pytania – gdyż nie mam gotowych odpowiedzi.

5. Z konieczności moje uwagi zahaczają, czasami nawet bardzo mocno, o historię gospodarczą, rzadziej polityczną; nie może być inaczej, skoro zajmujemy się historią „zwykłych ludzi“, dla których położenie materialne stanowi szczególnie istotny element myślenia i zachowań.

6. Pomijam całą powojenną dyskusję na temat historii społecznej, toczoną głównie w świecie zachodnim. W tym miejscu godzi się jedynie wspomnieć, że po drugiej wojnie światowej miała ona swe wzloty i upadki, a jej rozumienie zmieniało się: od niemieckiej politycznej historii społecznej (pytania o społeczne i ekonomiczne uwarunkowania oraz następstwa struktur, procesów i decyzji politycznych) do związków z historią kultury (analizy jakościowe używające metod filozofii języka i nauki o literaturze). Nie wdaję się w analizę różnic terminologicznych – od *history with the politics left* po *total history* – zwłaszcza że żadna z definicji nie uzyskała pełnej naukowej akceptacji. Nie jest również celowe charakteryzowanie różnych szkół historiograficznych (bifleldzka, neomarkstowska itp.). Uważam, że moja kompetencja w tym względzie nie jest wystarczająca. Obecnie – według niektórych badaczy tej problematyki – niemal cała historia jest historią społeczną. Jej naukową podstawę stanowią takie nauki jak antropologia i semiotyka, badające kolektywną świadomość, wartości i pojęcia. Tak rozumiana historia społeczna obejmuje zjawiska polityczne, gospodarcze, kulturalne i kładzie nacisk na ich społeczne konteksty. Mniej interesują ją geneza i realizacja decyzji władz, bardziej konsekwencje działań

politycznych; mniej same naukowe wynalazki, bardziej ich funkcje w życiu ludzi. Obawiam się, choć mogę się mylić i chętnie wysłucham argumentów przeciwnych, że takiej nowoczesnej historii społecznej w Polsce nie ma. Mamy za to na pewno historię społeczeństwa. W dalszej części tego wystąpienia posługuję się jednak pojęciem „historia społeczna“ ze względu na jego zakorzenienie w polskim dyskursie historiograficznym.

7. Konieczne wydaje się wskazanie na wagę poruszanego zagadnienia. W Europie postkomunistycznej przekonali się o tym reformatorzy gospodarek wschodnioeuropejskich po 1989 r., jak pisze Lawrence Harrison¹ – jeden z organizatorów sympozjum i inicjatorów projektu realizowanego pod patronatem Harvard University's Academy for International and Area Studies na temat wpływu wartości na rozwój społeczeństw – świadomość wagi zagadnienia zyskali nawet ekonomiści o tradycyjnych prorynkowych poglądach. Alan Greenspan, przekonany o tym, że ludzie z natury są kapitalistami, a upadek komunizmu w sposób automatyczny powoła do życia system gospodarki rynkowej, zmienił zdanie pod wpływem sytuacji powstałej w postsowieckiej Rosji. W obliczu rosyjskiego kryzysu gospodarczego uznał, że o wszystkim w tym przypadku przesądziła kultura, czyli w istocie rzeczy zakorzenione kulturowo – postawy i zachowania społeczne, a nie natura. Historia społeczeństw, ich nawyków kulturowych, i to nie tylko w tej części Europy, okazała się istotna nie tylko dla samych historyków, ale również dla wielkiego biznesu. Ignorancja w tym względzie może przekładać się na ogromne straty, i to policzalne.

8. *Mea culpa*. Sam nie jestem bez winy. Pozwalam sobie na głos głęboko krytyczny, ale to nie oznacza, że nie zdarza mi się popełniać grzechów, o których piszę.

„STAN SZTUKI” W POLSCE I NAJWAŻNIEJSZE POTRZEBY BADAWCZE

Wydaje mi się, że dyskusja o możliwościach i perspektywach badawczych historii społecznej w 2007 r. musi wychodzić z diagnozy tego, co już osiągnięto, a zwłaszcza tego, co pominięto lub zniekształcono.

W okresie PRL standardem uczciwego zajmowania się najnowszą historią społeczną było często kończenie badań, przynajmniej jeśli chodzi o ich publikowane, co najwyżej na okresie drugiej wojny światowej. Z tego powodu najpewniej wiele ważnych syntez z zakresu historii społecznej, np. *Historia chłopów*

¹ L. Harrison, *Dlaczego kultury nie sposób przecenić?* [w:] *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*, red. L.E. Harrison, Poznań 2003, s. 17–40.

polskich pod redakcją Stefana Inglota, kończyło się na 1945 r. Nieliczne „wycieczki” w czasy późniejsze, zresztą w części bardzo udane – np. prace zespołu kierowanego przez Franciszka Ryszkę w Instytucie Historii PAN – rzadko wykraczały poza cezurę 1950 r., sięgając co najwyżej do 1956 r. Efektem takiego wymuszonego sposobu postępowania było zatrzymanie się poważnych, a nie przyczynkarskich, analiz struktur i przemian dużych grup społecznych na tych latach. Jest znamienne, że partia z nazwy robotnicza nie doprowadziła do stworzenia poważnej syntezy dziejów robotników polskich po 1945 r., jeśli nie liczyć ciekawych, ale wszak tematycznie rozrzuconych przyczynków zebranych w tomach pod redakcją Przemysława Wójcika i Stanisława Kalabińskiego. Powrót do tych prac i jedynie „dopisanie” ich PRL-owskich części jest jednak niewystarczające, wszak zmienił się również katalog pytań badawczych, które chcemy dzisiaj sformułować, analizując tę wcześniej już eksplorowaną problematykę. Nie może to jednak oznaczać ignorowania spuścizny naukowej powstałej przed 1989 r. Wzmiankuję o tym dlatego, że spotkałem się z głosami traktowania dorobku wówczas powstałego – w odniesieniu do PRL – tak jak jednego z wielu źródeł historycznych, tzn. z podobną podejrzliwością i wszelkimi elementami krytyki, formułowanymi przez uznanych profesjonalistów.

Jedno z najważniejszych pytań, które winniśmy rozstrzygnąć, brzmi następująco: czy w centrum historii społecznej ma być badanie struktur społecznych i podziałów klasowo-warstwowych? Ponadto warto się odnieść do innej kwestii o fundamentalnym znaczeniu: jaka była dynamika przemian społecznych (i oczywiście gospodarczych) w Polsce i Europie Wschodniej w XX w.? Chodziłoby przynajmniej o poparte wynikami badań ustosunkowanie się do tez zachodniej historiografii na temat cywilizacyjnego zapóźnienia tej części kontynentu. Polscy historycy stworzyli własne teorie dotyczące zacofania Europy Wschodniej, w tym Polski, w okresie nowożytnym. Czy wiemy, jak ten proces przebiegał w XX w., a zwłaszcza w jego drugiej połowie? Czy był to rozwój w warunkach rosnącego zacofania, a jeżeli tak – to kiedy? Analizy Ivana Berenda czy Angusa Maddisona próbują odpowiedzieć na te pytania².

Sprawa bynajmniej nie jest błaha i jednoznaczna, gdy patrzymy nie tylko na efekt końcowy funkcjonowania systemu. Według obliczeń Maddisona między 1950 a 1973 r. ekonomiki Europy Centralnej i Wschodniej osiągały średni wzrost produktu narodowego brutto na głowę mieszkańca wyższy niż Europy Zachodniej. Zwycięstwo leseferyzmu nad modelem gospodarki centralnie planowanej to efekt kryzysu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. – kryzys naftowy

² I.T. Berend, *Central and Eastern Europe, 1944–1993. Detour from Periphery to the Periphery*, Cambridge 1995.

i rewolucja technologiczna. W sensie społeczno-ekonomicznym relatywnie biedne społeczeństwa naszego regionu dzieliły swój dobrobyt lub – jak twierdził Churchill – biedę, bardziej równo niż kiedykolwiek wcześniej, z wszystkimi tego pozytywnymi humanistyczno-etycznymi i wysoce negatywnymi gospodarczo konsekwencjami. To pomogło znieść kastowe podziały w starym społeczeństwie klasowym, ale również przyczyniło się do deprecjacji wykształcenia, wysokich kwalifikacji i lepszej pracy.

Z tym zagadnieniem związane są inne, o równie fundamentalnym znaczeniu: chodzi o mechanizmy i tempo procesów modernizacyjnych w PRL oraz o mobilność terytorialną i społeczną. Polska i Europa Wschodnia, zwłaszcza w drugiej połowie XX w., były obszarami masowej migracji chłopskiej do miast. Nadal nie wiemy dokładnie, jakie były jej społeczne i kulturowe skutki – elementy stygmatyzacji w przestrzeni miejskiej, sposób funkcjonowania instytucji, style życia. Na ile PRL w sensie społecznym stała się krajem genetycznie chłopskiego banfieldowskiego amoralnego familizmu, dzięki któremu, tak jak w biednej wiosce w południowych Włoszech w latach 1954–1955, nie było często związku między aksjologicznymi zasadami a konkretnymi zachowaniami w relacjach w życiu codziennym, pozycji urzędowej używano jako broni przeciwko innym dla osiągnięcia prywatnych korzyści, a słabi (materialnie) faworyzowali reżim utrzymujący porządek silną ręką. Stąd wynika wyjątkowa, moim zdaniem, waga badań nad życiem codziennym.

Jestem głęboko przekonany, że odpowiednio rozwinięta historia społeczna ułatwi odpowiedź na pytanie, co w PRL-owskich zachowaniach społecznych było „systemowe” (komunistyczne), a co polskie. Symptomatyczne pod tym względem są badania Jerzego Bartkowskiego na temat wpływu tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne³. Okazuje się, iż wiele z tych zachowań ma co najmniej dziewiętnastowieczne korzenie. Pogłębienie tej eksploracji jest ze wszech miar ważne. Z tych powodów zgadzam się z formułowanymi już postulatami, że ideałem byłoby podejmowanie badań nierespektujących podziałów politycznych ziem polskich w XX w., dotyczących konkretnych zjawisk społecznych i realizowanych według wspólnego scenariusza pytań badawczych. Dla historii społecznej PRL zaniedbaniem najistotniejszym jest brak pogłębionych badań nad władzą, w tym szczególnie nad partią komunistyczną. Na razie nie wiemy, kim byli – w sensie społecznym – „oni”. Jakie były motywacje wstępowania do i występowania z PZPR? Jakie było i jak się zmieniało poparcie dla jej działań? Jak to się działo, że w buntach

³ J. Bartkowski, *Tradycja i polityka. Wpływ tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne*, Warszawa 2003, s. 365.

antysystemowych istotną rolę odgrywali „partyjni“, a nawet „aparaczczycy”? To tylko niektóre kwestie warte wyjaśnienia.

Wreszcie upominam się o nowe ujęcie relacji władza – społeczeństwo: o stworzenie realnej przeciwwagi dla ich czarno-białej wizji i jej pozamerytorycznych źródeł. Celowe wydaje się znalezienie czegoś, co można by określić jako nowy paradygmat badań takiej relacji w okresie PRL lub – skromniej – poszerzenie perspektywy badawczej i co za tym idzie, warsztatu historyków zajmujących się tą problematyką. Na czym miałyby to polegać? Przede wszystkim chodziłoby o odejście od postrzegania tych stosunków tylko w kategoriach nieprzewidywalnego konfliktu definiowanego w oparciu o wartości symboliczne. Należałoby więc uznać i empiryczne sprawdzić formułowane już wielokrotnie przez socjologów tezy o tym, że w warstwie aksjologicznej (wartości) system mógł być nieakceptowany, podczas gdy akceptowało się go poprzez zachowania w sferze „interesu codziennego”. Dla historyków oznacza to konieczność większego niż dotąd skupienia się na zaniedbanych i mniej efektywnych badaniach codziennego funkcjonowania systemu władzy i jego wpływu na świadomość, postawy i zachowania społeczne. Chodzi również o wskazanie na wielość aktorów społecznych „grających” swe role na PRL-owskiej scenie. Władza na poziomie lokalnym, zwłaszcza podstawowym, najniższym, miała nieco inne interesy niż ta na poziomie centralnym czy wojewódzkim. Także grupy społeczne i zawodowe bywały w konfliktach, również wewnętrznych, w których używano ludzi i instytucji władzy jako argumentu wzmacniającego własne racje.

Unikanie tego ostatniego tematu w obawie przed tym, aby przez to nie uległa podważeniu teza o głównej osi konfliktu społecznego (władza – społeczeństwo) wydaje się ryzykowne, choć obecne w myśleniu historyków, a czasami nawet werbalizowane. Taka strategia wydaje mi się dość kontrowersyjna.

PROBLEMY WARSZTATOWE I METODOLOGICZNE

Za jedno z najważniejszych zadań historiografii dziejów najnowszych uznaję konieczność ponownego przemyślenia i może nawet rewizji sposobu myślenia w oparciu o koncept totalitarny jako jeden z niewielu powszechnie używanych nie tylko w historii politycznej, ale również dla wyjaśnienia postaw i zachowań społecznych. Odwaga myślenia rewizjonistycznego czy – skromniej – oryginalnego polegałaby chociażby na uznaniu i poddaniu próbie za pomocą konkretnego materiału źródłowego tezy Winicjusza Narojka, iż rzeczywisty sens totalitaryzacji społeczeństwa „nie polega na ukształtowaniu za pomocą propagandy oraz represji osobowości skłonnych ślepo słuchać oficjalnych autorytetów – co

okazało się, zwłaszcza w Polsce, daremne – ale na narzuceniu ludziom dążącym do osiągnięcia osobistej pomyślności reguł gry organizacyjnej w strukturach państwowych. Chodzi tu o sens negatywny, który wprawdzie nie sprzyja wytworzeniu «jedności moralno-politycznej» państwa – społeczeństwa, ale za to dostarcza strukturom państwowym pragmatycznej legitymizacji za pomocą powszechnych zachowań społecznych ludzi”⁴.

Nadal zauważam zbyt często pojawiającą się tendencję do ulegania kodowi źródeł – głównie ubeckich, której towarzyszą trudności (niechęć?) w ich przetłumaczeniu na język historii społecznej. Konieczność interpretacji pojęć i terminów na gruncie kultury, w której powstały, jest zasadą właściwą historiografii w ogólności, w tym również w analizach dziejów Polski po drugiej wojnie światowej, i winna być powszechnie stosowana. Można oczywiście wzruszyć ramionami i powiedzieć: banał, *nihil novi*. Ale już praktyka historiograficzna wskazuje, że z internalizacją tej zasady mamy kłopoty. By rzecz sprowadzić do konkretnego: czy polski chłop *Anno Domini* 1975 traktował porządek systemowy PRL jako zupełnie obcy – jak zdaje się wynikać z wielu interpretacji historyków, którzy nie mogą wyjść poza schemat myślenia w kategoriach zwulgaryzowanego konceptu totalitarnego? Czy nie lepiej w kategoriach mentalnych obywateli PRL, w socjokulturowych determinantach ich myślenia, odnaleźć system znaczeń określających władzę i państwo niż po raz kolejny upajać się stwierdzeniem, że władza komunistyczna była zła – nawet jeżeli wnioski z takich badań mogą być politycznie niepoprawne? W takich badaniach szczególna rola przypada regionalistyce. I nie jest to w tym wypadku jedynie postulat zgłaszany *pro forma*, bez większego przekonania, niejako z obowiązku. Jestem głęboko przekonany, że to właśnie na poziomie lokalnym można najlepiej zweryfikować generalne tezy o charakterze relacji władza – społeczeństwo. To tam najlepiej widać zarówno pola wzajemnego konfliktu, jak i strategie przystosowawcze. Wreszcie z poziomu konkretnych wsi, miast, zakładów przemysłowych można dokładniej zobaczyć również zachowania lokalnego aparatu władzy i na tej podstawie próbować udzielić odpowiedzi na pytanie, jak jego działania modulowały relacje władzy i społeczeństwa. Takie badania pokazują, jak ideologiczny język i cele decyzji podejmowanych centralnie przekładają się na sposób ich realizacji „w terenie”. Rzecz jasna, musiałyby być one wcześniej zaplanowane, mieć jasno określony cel i metody.

Wydaje mi się, że w polskiej historiografii dziejów najnowszych nadal pozostajemy niemal wyłącznie na gruncie uznawania za ważne postulatów

⁴ W. Narojek, *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie*, Warszawa 1994, s. 91.

pisania historii *from below*, *oral history*, konstruowania na tej podstawie modeli narracji reakcji i zachowań oraz systemów wartości. Takie przekonanie ma za często charakter jedynie deklaracyjny i w niewielu wypadkach przekłada się na konkretne monografie. Tymczasem teoretyczna różnorodność winna być walorem takiej historiografii. Odrzucenie niektórych z teorii historii społecznej, wynikające z ich znajomości i przemyślenia jest lepsze niż drwina z niektórych z nich, wynikająca z własnej ignorancji (modernizm jest szkodliwy) bądź powtarzania obiegowych opinii (szkoła *Annales* się przeżyła – co brzmi zabawnie zwłaszcza w ustach pozujących na „głębokich” studentów pierwszych lat historii). Nie jestem przekonany, czy w obawie przed lekceważącym sądem specjalistów od epatowania znajomością niemal jedynie oryginalnych tytułów zachodnich opracowań historycznych i w związku z tym wiedzących, że „wszystko już było”, powinniśmy zrezygnować z wypełnienia „zachodniego”, chyba głównie „francuskiego”, katalogu problemów badawczych (strach, starość, dzieciństwo, kobiecość, seksualizm itp.) w odniesieniu do polskiej materii społecznej.

Ożywcze powinno okazać się twórcze wprowadzenie do narracji historycznej metod i siatki pojęć z nauk pokrewnych, zwłaszcza z antropologii i socjologii oraz zachodniej wersji historii społecznej. Postulat nie jest nowy – po raz pierwszy zgłosił go już Lawrence Stone wiele dziesięcioleci temu. Odnoszę wrażenie, że jego wprowadzenie w życie jest jeszcze przed nami. Do tej pory nie spotkałem się z polską wersją „gęstego opisu” à la Clifford Geertz czy też PRL-owską mikrohistorią – wizją świata widzianego przez wyolbrzymione szczegóły, ale dzięki temu lepiej odwołującego się do jednostkowego rozumienia przeszłości. Świat widziany oczami PZPR-owskiego „aparaczyka” w przysłowiowej Wólce Okrąglik – a czemu nie? Czy taka praca jest mniej ważna niż porządny opis działania kolejnego oddziału tzw. antykomunistycznego podziemia niepodległościowego w kolejnym powiecie? Mam poważne wątpliwości.

Nasze analizy dziejów społecznych muszą być bardziej kompleksowe, tzn. w większej niż dotychczas skali powinny posiłkować się mało dotychczas wykorzystywanymi kategoriami źródeł, takich jak: badania socjologiczne (w tym sondaże opinii publicznej i częstokroć jeszcze „nieodkryte” przez historyków ustalenia socjologów, dokonywane na zamówienia władz partyjnych, resortów, zakładów pracy itp.), dokumenty autobiograficzne (pamiętniki, listy i skargi do władz) czy publicystyka (zwłaszcza polska szkoła reportażu po 1956 r., przy świadomości wszelkich ograniczeń cenzuralnych i autocenzuralnych, którym była poddana). Oznacza to również konieczność kwerend archiwalnych bardziej szerokiej gamy źródeł o charakterze urzędowym. Wnioskowanie o masowych postawach i zachowaniach społecznych nie winno mieć za podstawę jedynie – czy w wielu wypadkach nawet głównie – raportów policji politycznej i komite-

tów partyjnych. To oznacza także podejmowanie prób nie tylko zagospodarowania poszczególnych pól badawczych jeszcze dziewiczych, ale wchodzenia na te, gdzie ktoś inny już gospodarzył, ale inaczej. Jeżeli nie unowocześnimy naszych metod i nie wykorzystamy nowych kategorii źródeł, a niektórych nie stworzymy, to obawiam się, że będziemy przez naszych zachodnich kolegów nadal traktowani jako przede wszystkim dostarczyciele ledwie wstępnie uporządkowanych i przetworzonych dokumentów źródłowych – owego „historiograficznego mięsa”, z których oni dopiero będą warzyć wykwintne potrawy. Czy warto się godzić na rolę podkuchennego?

